

Zdzisław Mach

Uwagi o społecznym znaczeniu pielgrzymek Jana Pawła II do Polski

Mam pełną świadomość ryzyka, jakie podejmuję próbując napisać krótki tekst o społecznym znaczeniu pielgrzymek Jana Pawła II do Polski. Nakreślenie pełnego obrazu konsekwencji, jakie te pielgrzymki miały dla Polski i Polaków, dla historii, świadomości, tożsamości polskiego społeczeństwa, wymaga bowiem nie tylko wielkiej wiedzy, ale też wrażliwości, a jednocześnie dystansu do spraw angażujących wielkie emocje. Trochę już na ten temat napisano, najwięcej o pierwszej pielgrzymce, ale obiektywnej oceny tak wielu pielgrzymek podczas tak długiego pontyfikatu i w czasie tak intensywnych przemian w Polsce nie można chyba dać przed upływem pokolenia. Podobnie jak, w moim przekonaniu, nie można definitywnie odpowiedzieć na pytanie, czy (sugerowane często) istnienie „pokolenia JP II” jest tylko pobożnym życzeniem, czy rzeczywistością. Istotną trudnością w pisaniu o znaczeniu pielgrzymek papieskich jest też ta okoliczność, że trwa proces wyniesienia Karola Wojtyły na ołtarze, a znaczna część Polaków nie jest gotowa na to, żeby w sposób obiektywny, kontrolujący emocje i z dystansem zastanawiać się nad czymkolwiek, co dotyczy „polskiego Papieża”, który już jest dla nich świętym. Osobiście sądzę jednak, że przyczynki do refleksji nad rolą Jana Pawła II w polskiej transformacji społecznej mogą tylko pomóc sprawie polskiej pamięci i polskiej świadomości zbiorowej. W tym przekonaniu postanowiłem te kilka uwag nakreślić.

Jan Paweł II odbył 8 pielgrzymek do Polski. Pierwsza miała miejsce w 1979 r., ostatnia w 2002 r. Oczywiście ten artykuł nie jest miejscem, gdzie można by było szczegółowo zreferować przebieg tych pielgrzymek, ich treść i społeczny odbiór. Nie o to tu zresztą chodzi. Postaram się jedynie wskazać na kilka zasadniczych, jak sądzę, wątków, które pojawiły się podczas pielgrzymek i krótko skomentować ich społeczne znaczenie, mając świadomość zarówno arbitralności takiego wyboru, jak i selektywności i subiektywizmu komentarzy. Szczególną uwagę poświęcę pierwszej i czwartej pielgrzymce, które ze społecznego punktu widzenia miały, moim zdaniem, największe znaczenie, choć bardzo się od siebie różniły.

Pierwsza, najdonioślejsza i, najczęściej komentowana i wspomniana pielgrzymka odbyła się w dniach 2–10 czerwca 1979 r. Miała ona miejsce niespełna rok po wyborze Karola Wojtyły na Papieża. Jego przyjazd do Polski musiał nastąpić rychło, acz-

kolwiek władze komunistyczne pewnie najchętniej by tę wizytę odłożyły jak najdalej. Nikt jednak nie był chyba przygotowany na to, czym ta wizyta będzie. Było jasne, że Papież, będący głową Państwa Watykańskiego, będzie przestrzegał zasad dyplomacji i uzgodnień, które towarzyszą wizytom na najwyższym szczeblu. Ale najważniejsza była reakcja społeczeństwa, nie mającego przecież żadnego doświadczenia w takich sprawach i uczestniczącego w ciągu minionych 40 lat tylko w takich publicznych zgromadzeniach, które miały starannie wyreżyserowany i w znacznej mierze kontrolowany charakter. Wyjątkiem były oczywiście publiczne święta religijne, żadne z nich jednak swoją skalą ani rangą nie mogło się porównać z pielgrzymką Papieża.

Przebieg tej pielgrzymki jest powszechnie znany, a ostatnio przypomniany z okazji jej trzydziestej rocznicy. Pamięta się szczególnie mszę św. w Warszawie, podczas której padły słowa Papieża, tak często potem przywoływane, o odnowie oblicza ziemi, „tej ziemi”. Pamięta się też olbrzymie zgromadzenie podczas mszy św. na krakowskich Błoniach, natomiast znacznie słabiej pamiętane jest spotkanie z młodzieżą w Krakowie na Skalce. To spotkanie (a miałem szczęście w nim uczestniczyć) było szczególnie ważne, przynajmniej dla tej części krakowskiej młodzieży, które chciała i mogła się tam znaleźć. A przybyli, podobnie jak na inne spotkania z Papieżem podczas pierwszej pielgrzymki, nie tylko ci, których przywiodły uczucia religijne, ale też młodzież bardzo od religii odległa, która jednak spragniona była kontaktu z symbolem wolności i wielkości, jakim był Papież. To spotkanie, nietransmitowane i niekomentowane w komunistycznych mediach, było znakomitym przykładem tego, z czego Jan Paweł II jest do dziś sławny – charyzmatycznej zdolności nawiązywania kontaktu z ludźmi, szczególnie młodymi, przemawiania do nich i generowania poczucia wspólnoty. Słowa Papieża były słuchane, ale tym, co najbardziej pozostało w pamięci była nie treść papieskiego przemówienia, ale niezwykła atmosfera wspólnoty, wytworzona wówczas zbiorowa pozytywna energia i dywan leżących kwiatów, którymi młodzież obrzuciła Papieża. Trzeba też pamiętać, że Karol Wojtyła przybył wówczas do młodzieży krakowskiej, w znacznej części studenckiej, którą znał dobrze jako metropolita krakowski. Kardynał Wojtyła żył zawsze blisko z młodzieżą Krakowa i był przez nią kochany. Na Skalce znalazł się więc wśród swoich, może jeszcze bardziej niż gdzie indziej. Ta niezwykła zdolność duchowej, emocjonalnej mobilizacji, którą potrafił wytworzyć Papież, ujawniła się wtedy z całą mocą. Być może władze komunistyczne, które nie zgodziły się na transmitowanie tego spotkania, motywowane były nie tylko ideologiczną przesłanką, że nie należy pokazywać młodzieży na spotkaniach z Papieżem (telewizja pokazywała wówczas niemal wyłącznie starszaków i zakonnice), ale też obawą, że może tam, na Skalce, dojść do szczególnych wybuchów entuzjazmu. Tak też się stało, choć oczywiście entuzjazm ten nie miał charakteru demonstracji politycznej, której obawiały się władze. Przynajmniej nie w sensie otwartej, bezpośredniej manifestacji. To, co tam zaszło, miało jednak sens głębszy i trwalszy, było przeżyciem wspólnoty opartej na więzi duchowej, na wspólnym doświadczeniu wolności, niezależności i swobodnego bezpieczeństwa, które dawało bycie razem, wśród tak samo myślących ludzi. Tego bardzo wówczas w Polsce brakowało, skutkiem izolacji, wyobcowania, braku zaufania do innych ludzi i do instytucji. Ten brak zaufania, brak poczucia wspólnoty ponad poziomem bliskiej rodziny, cechował polskie społeczeństwo za czasów komunizmu i cechuje zresztą w dużej mierze nadal.

W PRL nie było szans na przeżycie, może poza kontekstem czysto religijnym, przynależności do wspólnoty. Spotkanie z Janem Pawłem II na Skałce było dla jego uczestników takim właśnie przeżyciem, zapamiętanym na zawsze. Było to też doświadczenie szalenie optymistyczne, dawało poczucie, że w tej wspólnocie tkwią ogromne możliwości, że wszystko może się stać, jeśli tego chcemy. Jan Paweł II umiał być twórcą takiej właśnie atmosfery, takim przywódcą, a właściwie swoistym „katalizatorem” powstania wspólnoty, której przecież faktycznie nie przewodził; on tylko pomógł jej powstać, stworzył swoja wizytą i swoimi słowami możliwość jej zaistnienia.

Władze komunistyczne, które bardzo bały się tej pielgrzymki, starały się zniechęcić ludzi do udziału w masowych zgromadzeniach na przywitanie Papieża i z okazji celebrowanych przez niego uroczystości. Ostrzegano, że mogą pojawić się trudności z zapewnieniem bezpieczeństwa i opieki medycznej, wspomniano o możliwym okradaniu pustych mieszkań, których właściciele udadzą się na spotkania z Papieżem, czy też o grożącym ludziom stratowaniu przez nieobliczalne tłumy. Wspominam o tym dlatego, że to co się faktycznie stało, było, jak sądzę, jednym z najważniejszych społecznych efektów tej pielgrzymki. Otóż okazało się, że społeczeństwo polskie, nie mające przecież w tej kwestii doświadczenia, umie się doskonale zorganizować, wykazać dojrzałością i dyscypliną. Państwowe siły porządkowe okazały się praktycznie niepotrzebne. Służby kościelne, wspomagane przez licznych wolontariuszy, potrafiły znakomicie zorganizować masowe spotkania z Papieżem i zapewnić spokój i ład. Wielotysięczne tłumy cierpliwie znosiły niewygodny długi czas oczekiwania, ludzie okazali sobie pomoc i solidarność. Masowe imprezy nie stały się okazją dla zachowań patologicznych, w rodzaju publicznego pijaństwa, tak częstego wśród Polaków. Jan Kubik, który poświęcił tej pierwszej pielgrzymce papieskiej do Polski rozdział w swojej książce *The Power of Symbols against the Symbols of Power*, wspomina swoje własne doświadczenia, gdy brał udział w dekorowaniu krakowskiego pałacu biskupiego przed przyjazdem Papieża. Píše o entuzjazmie wielodniowej, wspólnej, ochotniczej pracy, a także o tym, że (zapewne nie przypadkowo) w kluczowym momencie prac, nocą zgasło światło w całym kwartale ulic. Wówczas kierowcy, znajdujący się akurat w pobliżu, zaparkowali swoje auta naprzeciwko pałacu, oświetlając fasadę reflektorami. Jak dodaje Kubik, nikt nie narzekał z powodu wyczerpanych akumulatorów¹. Spontaniczna mobilizacja społeczeństwa zaskoczyła wszystkich i była, sama w sobie, wydarzeniem niezwykłej wagi. Była to pierwsza próba solidarności polskiego społeczeństwa, kiedy to Polacy zdali sobie sprawę, że mogą się zorganizować, że potrafią tworzyć nową rzeczywistość społeczną, że nie potrzebują władzy państwowej, a na pewno tej władzy, do tego, żeby istnieć i funkcjonować. Była to też wielka próba dla Kościoła katolickiego. Kościół pokazał społeczeństwu i władzom komunistycznym, a także sam sobie, że potrafi skutecznie i w dobrym stylu organizować masy ludzi, że jego wpływ nie ogranicza się tylko do sfery religijnej. Być może ta pielgrzymka papieska wytworzyła w polskim Kościele przekonanie o sile i zdolnościach przewodzenia społeczeństwu, które nieco później, po odzyskaniu przez Polskę suwerenności, doprowadziło wielu księży i hierarchów do próby odegrania w rodzącym się, wolnym społeczeństwie obywatelskim roli wykraczającej poza tę, którą w zachodnich obywatelskich społeczeństwach demokratycznych przyznaje się instytucjom religijnym. Jeśli tak, to okazałoby się, że doświadczenia pierwszej pielgrzymki papieskiej do

Polski, będącej triumfem Kościoła katolickiego, przyniosły w dłuższej perspektywie, jak często bywa w życiu społecznym, paradoksalnie efekty niejednoznaczne.

Powszechnie pamiętane i często komentowane są słowa Papieża wygłoszone w Warszawie. „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. Było to religijne wezwanie Opatrzności, ale też wezwanie do wzięcia przez Polaków własnego losu we własne ręce. Ta odnowa miała się dokonać w sercach i umysłach ludzi i przekuć w działanie. Nie ma sensu zastanawiać się nad tym, czy ruch Solidarności narodziłby się bez wezwania Papieża. Ale można chyba bez obawy powiedzieć, że te, i inne podobne, słowa Papieża podczas pielgrzymki 1979 r. zachęciły ludzi, zmobilizowały ich, dały im odczuć, że mają nie tylko moralne prawo, ale też realną możliwość wzięcia własnego losu we własne ręce. W taki pokojowy, ale zdecydowany sposób, jak organizowali się ludzie podczas pielgrzymki, podjęli krótko potem zadanie przebudowy ustroju – powołali do życia ruch Solidarność. Papież przypomniał też Polakom, że władze polityczne są odpowiedzialne za suwerenność Polski i za przestrzeganie praw człowieka. Zwrócił w ten sposób uwagę na – z pozoru oczywistą – ale wówczas w Polsce zapomnianą prawdę, że społeczeństwo nie jest własnością państwa, że władze państwowe mają przede wszystkim obowiązki wobec społeczeństwa, które jest jedynym prawdziwym suwerenem.

Polityczny sens miało też odzyskanie przez społeczeństwo przestrzeni publicznej, dotąd zawłaszczonej przez władze komunistyczne. Centralne, symboliczne punkty miast nie były już „ich”, ale „nasze”, stały się miejscami, w których ludzie mogli spontanicznie i autentycznie wyrażać swoje rzeczywiste myśli i uczucia. Społeczeństwo zaczęło odzyskiwać podmiotowość. Miało też teraz duchowego opiekuna i przywódcę w osobie Papieża, będącego całkowicie niezależnym od nikogo, światowym autorytetem, a zarazem ich rodakiem, symbolem tego, że wszystko jest możliwe, że Polska mimo niewoli i izolacji od świata może wydać człowieka, który nie tylko reprezentuje najwyższe wartości, ale też zyskuje najwyższe uznanie w świecie. Pozwoliło to ludziom uwierzyć, że jest przed nimi lepsza przyszłość. W latach, które nadeszły, szczególnie w okresie stanu wojennego, Polacy wielokrotnie szukali opieki u Jana Pawła II. Był on też najwyższym autorytetem, na którego powoływali się (i powołują) niemal wszyscy. Gdy go zabrakło, Polacy stracili nie tylko bardzo bliskiego człowieka, ale i opiekuna. Odczuł to szczególnie Kościół polski; o biskupach polskich mówi się czasem że są „sierotami po Janie Pawle II”, zmuszonymi teraz do szukania własnej drogi i decydowania samodzielnie.

Co prawda pierwsza pielgrzymka Papieża do Polski przypadła na czas, kiedy praktycznie wszystko co działo się w sferze publicznej miało wydźwięk polityczny, ale Papież poza wypowiedziami bezpośrednio, choć taktownie, odnoszącymi się do relacji między władzą a społeczeństwem, wspominał też o kwestiach niemniej ważnych, ale wykraczających poza kontekst polityczny. Nie mówię tu oczywiście o sprawach czysto religijnych, którymi się w tym tekście nie zajmuję, a którym naturalnie poświęcona była znakomita większość wypowiedzi papieskich. Chodzi mi tu natomiast o nawiązania do takich spraw jak godność człowieka, wartość ludzkiej pracy, czy wreszcie kontekst europejski. Te sprawy okazywały się podczas następnych pielgrzymek coraz bardziej istotne. Już podczas pierwszej pielgrzymki Papież mówił Polakom o godności pracy, wiążąc to pojęcie nie ze skompromitowaną ideologią

marksistowską, ale z chrześcijańską nauką społeczną. Jak zauważa Kubik, uwagi te przemawiały szczególnie silnie do ludzi represjonowanych i poniżanych zaledwie trzy lata wcześniej podczas protestów robotniczych². Słowa o godności człowieka i o tym, że nigdy żaden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, padły podczas wizyty Papieża w Auschwitz-Birkenau. Dla wielu Polaków przez te słowa to wyjątkowe miejsce, sprowadzone przez komunistów do roli symbolu polskiego nacjonalizmu, nabrało nowego, bardziej uniwersalnego znaczenia. Na wiele lat przed tym, zanim idea integracji europejskiej nabrała znaczenia dla Polaków, Papież podczas spotkania z biskupami w Częstochowie odniósł się do koncepcji zjednoczonej Europy, wskazując na konieczność jej integracji w sensie duchowym i w związku z chrześcijaństwem. Te słowa znajdują później kontynuację w wielu wypowiedziach Jana Pawła II.

Mówi się często, i nie bez racji, że Polacy kochali swojego papieża, ale go nie słuchali. Jednak wtedy, w roku 1979, słuchali go pilnie. Słuchali dlatego, że Papież mówił im to, co chcieli usłyszeć, co było dla nich upragnionym wołaniem o wolność i godność. Nawet wtedy, gdy Papież swoimi słowami odkrywał znaczenia ukryte i zapomniane, to prowadził swoim rozumowaniem w stronę, w którą większość Polaków pragnęła podążać. Dlatego ta pielgrzymka, będąc źródłem niezwykłych wydarzeń i przeżyć przerastających oczekiwania, była jednocześnie łatwiejsza, niż szereg następnych. Była triumfalnym pochodem Papieża przez Polskę. Ale coś takiego mogło zdarzyć się tylko raz.

Druga pielgrzymka, która odbyła się 16–23 czerwca 1983 r., miała miejsce w zupełnie innej politycznej i społecznej rzeczywistości. Polacy, w istotnej mierze zainspirowani poprzednią pielgrzymką, postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i zorganizowali wielki ruch Solidarność. Ten pokojowy zryw wolnościowy zakończył się jednak klęską. W ciągu czterech lat, jakie minęły pomiędzy pierwszą a drugą pielgrzymką powstała Solidarność i wprowadzony został stan wojenny. Zmarł Prymas Wyszyński, a sam Papież przeżył zamach na swoje życie, który stał się dla Polaków kolejnym przeżyciem duchowej łączności z Ojcem Świętym. Druga pielgrzymka miała przede wszystkim pocieszyć społeczeństwo polskie, poranione, jak wiele razy w historii, po nieudanym zrywie. Polacy oczekiwali od Papieża pocieszenia i nadziei, a być może wielu także jakichś konkretnych działań, które mogłyby zmienić sytuację w Polsce. Dlatego z obawą i nadzieją oczekiwali na spotkania Papieża z generałem Jaruzelskim. Papież w znacznej mierze spełnił pokładane w nim nadzieje, choć nie dokonał cudu, na który być może niektórzy liczyli. Pocieszał po klęsce, ale co ważniejsze podkreślał prawo do wolności, do suwerennego bytu, wolności sumienia i religii. Mówił o sensie ludzkiej pracy. Spotkał się z Lechem Wałęsą na nieoficjalnym spotkaniu w Tatrach, które miało odbyć się w tajemnicy, ale o którym wszyscy mimo to wiedzieli. Na spotkaniu z młodzieżą w Częstochowie mówił, że nie trzeba pragnąć takiej Polski, która by nic nie kosztowała. Koszty jednak warto i trzeba ponieść. Mimo, że szczegóły dyplomatyczne tej pielgrzymki pozostały tajemnicą, to być może nie było zbiegiem okoliczności, że w kilka tygodni po niej generał Jaruzelski zniósł stan wojenny i zwolnił większość więźniów politycznych. Być może stan ducha znacznej części Polaków po tej drugiej pielgrzymce oddaje artykuł Marka Skwarnickiego w *Tygodniku Powszechnym*, zatytułowany „I co dalej?”. Przytoczył on słowa pewnej młodej kobiety, która wyraziła się tak: „Jeżeli Pan Bóg sprawił taki cud, że w obecnych warunkach mógł przyjechać do nas Papież, to

musiał również przewidzieć skutki owego wydarzenia”³. Ludzie nie wiedzieli jeszcze, jakie te skutki mogą być, ale spodziewali się, że będą doniosłe.

Trzecia pielgrzymka, która miała miejsce w dniach 8–14 czerwca 1987 r., była podróżą do Polski apatycznej, uśpionej, bez represji ale i bez nadziei. Przed Papieżem stało trudne zadanie obudzenia Polaków z tej apatii. Zadanie trudniejsze, niż przed ósmioma laty, kiedy przyjechał do kraju tęskniącego za zmianą, ale gotowego tę zmianę przeprowadzić, choć być może nieświadomego własnej gotowości. Papież, który był zawsze w swoim żywiole, gdy przychodziło mu przemawiać do młodzieży, teraz, na Westerplatte, mówił młodemu Polakom, że każdy powinien znaleźć sprawę, o którą winien walczyć. Przestrzegł przed rezygnacją, przed zewnętrzną i wewnętrzną emigracją, przed obojętnością i zwątpieniem. Pojawiły się wówczas też nowe wątki w nauczaniu papieskim, motywy o doniosłym znaczeniu społecznym, ale przedtem nieobecne lub obecne tylko marginalnie. Papież mówił o tym, że młodzież powinna wystrzegać się uzależnień, ucieczki w używki czy w „używanie życia” bez głębszych duchowych wartości. Te przejawy patologii życia społecznego i indywidualnego Papież wiązał z innymi formami zła. Przestrzegał przed sektami, przed rozwiązłością seksualną i przed wszelkimi przejawami tego, co uważał za zło współczesnej cywilizacji, a co zdaniem Papieża brało się z braku wewnętrznej siły duchowej, którą zwierzchnik Kościoła katolickiego widział w tradycyjnej wierze katolickiej. W ten sposób po raz pierwszy tak wyraźnie objawił się Polakom Jan Paweł II, jakim go znał świat zachodni – Papież konserwatywny, nieustępliwy strażnik ortodoksji, nieufny wobec tego, co niesie świecka cywilizacja liberalna. Jan Paweł II przestrzegał podczas tej pielgrzymki Polaków przed liberalną cywilizacją zachodnią, stawiając swoim rodakom wysokie moralne wymagania w duchu katolickim. Pojawił się też podczas tej pielgrzymki jeszcze jeden wątek o kapitalnym społecznym znaczeniu, a mianowicie kwestia kobiet i ich miejsca w społeczeństwie. Jan Paweł II, na spotkaniu z pracownikami zakładów włókienniczych w Łodzi, naszkicował swój pogląd na ten temat. Na postawione przez siebie samego pytanie, czy kobieta powinna pracować zawodowo odpowiedział twierdząco, ale dodał, że trzeba, aby w pełni docenione jako praca było to wszystko, co kobieta czyni w domu, cała działalność matki i wychowawczyni. Z kolei praca zawodowa kobiet powinna być traktowana z wyraźnym odniesieniem do tego, co wynika z powołania kobiety jako żony i matki w rodzinie. Papież przypomniał w tym kontekście swoją encyklikę *Laborem exercens*, w której głosił, że kobiety zameżne oraz matki nie powinny być zmuszone do podejmowania pracy poza domem. Wyłąnia się z tych słów obraz złożony. Z jednej strony Papież prezentował pogląd bardzo nowoczesny, domagający się pełnej integracji kobiet w życiu zawodowym, tak aby mogły pogodzić swoje obowiązki zawodowe z rolą matki, czyli aby np. zakłady pracy tak organizowały pracę, aby pogodzenie tych ról było możliwe. Z drugiej strony jest to pogląd bardzo konserwatywny, wyznaczający kobiecie miejsce w domu, rolę strażniczki ogniska domowego, funkcję żony i matki.

Wątki krytyki społeczeństwa liberalnego wystąpiły z całą mocą podczas kolejnej, czwartej już pielgrzymki Papieża do Ojczyzny, podróży dwuetapowej, w dniach 1–9 czerwca i 13–16 sierpnia 1991 r. Tym razem Jan Paweł II przyjechał do wolnej Polski, w której widział jednak dużo zła i zagrożeń. Nawoływał więc „Bogu dziękujcie, ducha nie gascie” i przekazywał swoją wizję Polski wolnej i chrześcijańskiej. Wolnej

nie tylko od komunistycznego zniewolenia, ale i od zła, które niosła, jego zdaniem, cywilizacja zachodnia. Nie było to dla Papieża łatwe zadanie. Polacy przeżywali właśnie radosny okres otwarcia na świat, spełnienia nierealnych przez dziesięciolecia marzeń o uczestnictwie w życiu i rozwoju świata zachodniego, w cywilizacji opartej na wolności i prawie wyboru, a także na budowaniu dobrobytu dzięki przedsiębiorczości i regułom kapitalistycznej gospodarki. W Polsce rozpoczął się właśnie mozolny i długotrwały proces budowania demokratycznego i pluralistycznego społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwo takie nie znosi wszelkiego monopolu, ani w sensie monopolu władzy politycznej, ani w sensie ekonomicznym, ani też monopolu moralnego, ideologicznego. Wartością naczelną jest wybór i liberalnie rozumiana wolność jednostki. Takiej wolności Polacy byli pozbawieni przez lata komunizmu. Nie byli więc gotowi na przyjęcie nowego monopolu ideologicznego, nawet gdyby pochodził od Kościoła katolickiego, i to pomimo wielkiego szacunku, na jaki Kościół ten sobie zasłużył. Nie potrafię powiedzieć, czy Jan Paweł II był przygotowany na to, że jego rodacy nie w pełni odpowiedzą na jego wezwania i że nie będą gotowi stać się takim społeczeństwem, o jakim pewnie marzył. Papież znał świat zachodni i zdawał sobie sprawę ze złożoności procesów społecznych składających się na modernizację. Widział jednak potrzebę włączenia się w tocząca się wówczas w Polsce zasadniczą debatę o miejscu Kościoła w społeczeństwie i państwie, o roli religii w życiu publicznym, o kwestiach związanych z moralnością seksualną i prawem wyboru, a także o regułach sprawiedliwego systemu ekonomicznego. Ta pielgrzymka była jednak pierwszą, podczas której Papież miał stanąć wobec sytuacji, że jego przesłanie nie w pełni będzie prowadziło w tę stronę, w którą pragną zmierzać słuchacze.

Sprawa miejsca Kościoła w życiu publicznym miała i ma w Polsce znaczenie kapitalne. Jak już wspominałem wyżej, triumf Kościoła podczas pierwszej pielgrzymki Papieża do Polski wzmocnił wśród części kleru i wiernych przekonanie, że Kościół zastąpi komunistów w roli przywódców ideologicznych, tyle że tym razem za zgodą narodu. Okazało się jednak, że Polacy nie mieli ochoty na nowy monopol ideologiczny i że miejsce Kościoła widzieli raczej w działalności religijnej i charytatywnej. Kościół wykazywał jednak skłonność do wywierania wpływu na życie publiczne, a nawet polityczne, niekiedy poprzez bezpośrednią agitację wyborczą, często poprzez wpływanie na proces legislacyjny. Bardzo ciekawie pisze o tym w swojej znanej książce o religiach publicznych w nowoczesnym świecie Jose Casanova. Poświęcił on cały rozdział Kościołowi katolickiemu w Polsce. Wspomina o tym, że w okresie międzywojennym rozpoczęły się w Polsce, charakterystyczne dla społeczeństw nowoczesnych, procesy sekularyzacyjne oraz rozwój świeckiego społeczeństwa obywatelskiego, oczekującego rozdziału Kościoła od Państwa. Jak pisze, jedność narodu, skonsolidowanego w czasie rozbiorów przeciwko obcym wrogom, zaczęła wtedy zanikać. Pojawiły się typowe podziały klasowe, partyjne i ideologiczne, a także „szowinizm narodowy ukazał swoją szpetną twarz w sposobie traktowania mniejszości narodowej żydowskiej i ukraińskiej”⁴. Pojawił się też łagodny antyklerykalizm, między innymi w różnicy zdań między bezwyznaniowym państwem polskim a Kościołem. Wszystko to odmieniło się, gdy w czasie II wojny światowej i po niej naród polski utracił na nowo suwerenność, a Kościół, jak w czasie zaborów, stanął po stronie narodu. Okres komunizmu, trudny dla Kościoła pod wieloma względa-

mi, był jednak dla niego czasem triumfu moralnego i ideologicznego, umocnił jego więź ze społeczeństwem polskim i ugruntował jego pozycję autorytetu, także i dla tej części polskiego społeczeństwa, która nie była religijna. Kościół jednakże był przede wszystkim autorytetem moralnym i ostoją niezależności, symbolem i twierdzą opozycji wobec komunizmu. Był też w szczególny sposób otwarty w swojej polityce wobec ludzi, którzy mogli liczyć na wsparcie ze strony Kościoła, nawet jeśli nie byli praktykującymi katolikami. Doświadczenie pierwszych trzech pielgrzymek Papieża było znakomitą ilustracją tej szczególnej pozycji i roli Kościoła, a sam Jan Paweł II postrzegany był nie tylko jako głowa Kościoła Powszechnego, ale może przede wszystkim jako najwyższy przywódca kościoła polskiego. Taka rolę pełnił nie tylko wobec wiernych, ale też, jak się zdaje, wobec biskupów.

Odzyskanie niepodległości przez Polskę po roku 1989 oznaczało dla Kościoła nowe, poważne wyzwanie. Dla wielu księży i biskupów nieprzyjemnym zaskoczeniem był fakt, że społeczeństwo nie powierzyło Kościołowi automatycznie roli lidera życia zbiorowego. Wręcz przeciwnie, „normalniejące” społeczeństwo, które nie potrzebowało już przywódcy w walce z totalitarnym państwem, zmieniło swoje oczekiwania wobec roli Kościoła, szczególnie w pozareligijnych sferach życia, co nie oznaczało oczywiście, że zapomniano o tym, czym Kościół był w przeszłości. Ale zasługi Kościoła w okresie komunizmu nie oznaczały, że może on liczyć na rolę niekwestionowanego lidera w wolnej, demokratycznej, coraz bardziej pluralistycznej Polsce. Nikt nie może liczyć na taką rolę w nowoczesnym społeczeństwie, nawet najbardziej zasłużona instytucja. Zmiana stosunku wielu Polaków do Kościoła nie oznaczała zatem niewdzięczności czy „odwrócenia się” od niego, ale była po prostu naturalną konsekwencją rozwoju pluralistycznego społeczeństwa obywatelskiego, które nie toleruje żadnych monopolii. Wielu księży i hierarchów kościelnych jednak tego nie rozumiało. Wśród duchowieństwa nasiliła się, szczególnie na początku lat 90., postawa „obleżonej twierdzy”, kontynuowanie dawnej strategii walki z wrogiem, którym teraz byli „liberałowie” i „postkomuniści”. Każdy oponent traktowany był jako wróg, a próba kwestionowania roli Kościoła w życiu publicznym interpretowana była jako zamach na historyczną i religijną rolę tej instytucji. Duże znaczenie miał też fakt, że Kościół katolicki w wolnej Polsce stracił swój zasadniczy cel, jakim była walka z komunistycznym państwem. Przesunął więc swoje zainteresowania w kierunku spraw dotyczących nie tyle życia zbiorowego, ile indywidualnych ludzi. Kościół katolicki, tradycyjnie bardzo zainteresowany sprawami moralności seksualnej, w Polsce komunistycznej poświęcał jej stosunkowo mało uwagi, a przez społeczeństwo, szczególnie przez mniej religijną i młodszą jego część, był traktowany przede wszystkim jako legalna polityczna opozycja wobec komunizmu. Teraz sytuacja się zmieniła. W krótkim czasie kwestie obyczajowości seksualnej, życia rodzinnego, a przede wszystkim aborcji, znalazły się w centrum zainteresowania księży i biskupów. Zapewne nie bez znaczenia był tu fakt, że Jan Paweł II prowadził jednocześnie w Kościele Powszechnym kampanię przeciw odstępstwom od tradycyjnej katolickiej interpretacji moralności seksualnej, a przede wszystkim przeciw aborcji. Polacy do tej pory widzą Jana Pawła II w inny sposób, ale w Europie i w świecie zachodnim miał on przede wszystkim opinię konserwatysty, blokującego reformy w Kościele,

a także obsesyjnie skupionego na kwestiach aborcji, antykoncepcji i tego, co uważał za „rozwiąłość seksualną”. Przyczyny tego stanu rzeczy to sprawa uboczna, choć z pewnością ciekawa dla biografów Karola Wojtyły. Są to jednak kwestie budzące do dziś wielkie zainteresowanie, także w Polsce, czego dowodem jest niedawna dyskusja w mediach wokół wpływu, jaki być może miała na Papieża w tych sprawach Wanda Półtawska. Nie ulega jednak wątpliwości, że krytyka, jakiej Jan Paweł II nie szczędził liberalnemu stylowi życia, odnosiła się w dużej mierze, choć nie wyłącznie, do spraw związanych pośrednio lub bezpośrednio z moralnością seksualną i, ogólnie, spraw płci, a także roli kobiet w społeczeństwie.

Przed Kościołem Katolickim w wolnej Polsce stanął szereg zasadniczych pytań. Przede wszystkim szło o to, czy będzie on respektował zasadę rozdziału kościoła od państwa, będącą fundamentem nowoczesnego, pluralistycznego społeczeństwa zachodniego. Ponieważ Polska w sposób jednoznaczny i w zgodzie z kultywowanym przez cały okres komunizmu przeświadczeniem o przynależności do kultury zachodu, natychmiast po odzyskaniu niepodległości w roku 1989 przyjęła prozachodni kierunek rozwoju, pytanie to miało znaczenie fundamentalne. W Polsce bardzo ważne było też pytanie o to, czy w nowej sytuacji politycznej Kościół będzie nadal aspirował do roli strażnika polskiej tożsamości narodowej. Szło tu także o samo rozumienie narodu, szczególnie wobec sytuacji, w której nowy, demokratyczny ustrój pozwolił wreszcie mniejszościom etnicznym, narodowym i religijnym na publiczne manifestowanie własnej tożsamości. W tym kontekście tradycyjny stereotyp Polaka-katolika zaczął się jawić jako zagrożenie dla pluralizmu i demokracji, oznaczającej przecież nie tylko rządy większości, ale też prawa mniejszości. Szło o to, a sprawa ta jest aktualna do dziś, czy naród polski traktujemy jako wspólnotę moralno-ideologiczno-religijną, czy też jako całość pluralistyczną, jako wolne i zróżnicowane społeczeństwo obywatelskie. Kościół katolicki, występując z pozycji tradycjonalistycznej, widział swoje miejsce raczej w tej pierwszej, wspólnotowej wizji narodu. Kościół walczący, Kościół w „obłężonej twierdzy” lepiej pasuje do roli strażnika zagrożonej tożsamości narodowej (zagrożonej kiedyś przez komunizm, teraz przez liberalizm), niż do roli jednej z wielu instytucji w pluralistycznym, demokratycznym społeczeństwie, starającej się pozyskać jak najwięcej zwolenników dla swojej wizji świata. Język walki, do którego Kościół przywykł przez dziesięciolecia, pasuje do tej roli lepiej, niż język dialogu.

Wydaje się, że przynajmniej na początku lat 90. Kościół w Polsce uznał za łatwiejsze wpływanie na rzeczywistość życia publicznego nie poprzez inicjowanie wolnej debaty, ale poprzez wywieranie wpływu na władze ustawodawcze i wykonawcze. W ten sposób religia została wprowadzona do szkół jako przedmiot nauczania bez debaty publicznej, ale w drodze decyzji administracyjnej. Również zakaz aborcji Kościół usiłował, ze zmiennym szczęściem, wprowadzić poprzez naciski na parlament, występując przeciw propozycji przeprowadzenia referendum w tej sprawie, przekonując, że w kwestiach moralnych nie powinno się decydować poprzez głosowanie. Może powstać wobec tego pytanie dlaczego głosować mają parlamentarzyści, jeśli nie mogą obywatele i czy nie byłoby lepiej zaniechać regulacji prawnej spraw moralnych. Ogólnie biorąc zwiększająca się aktywność Kościoła w sferze publicznej prowadziła nawet do pytania, czy Polska zmierza w kierunku państwa wyznaniowego.

Kościół nie był i nie jest w tych sprawach jednolity. Stopniowo do świadomości publicznej przeniknęły informacje o sporach wewnątrz Episkopatu, a także nazwiska najbardziej konserwatywnych i najbardziej postępowych biskupów. Pojawił się także problem Radia Maryja, organizacji ekstremalnie konserwatywnej, nawiązującej nie tylko do skrajnie tradycyjnych interpretacji katolicyzmu, ale także manifestującej postawy ksenofobiczne, a niekiedy wprost antysemickie. Kościół nie potrafił jak dotąd poradzić sobie z problemem Radia Maryja, mimo że instytucja ta przyczynia się istotnie do wytworzenia i umocnienia negatywnych opinii o polskim Kościele w kraju i za granicą.

Taka sytuacja w Polsce przed czwartą pielgrzymką wywołała chęć dyskusji nad oczekiwaniami z nią związanymi. Po raz pierwszy, polskie, wolne już media, mogły zaproponować swobodną debatę na ten temat. W katolickim *Tygodniku Powszechnym* znane autorytety życia publicznego wypowiadały się na temat nadziei i obaw związanych z tą pielgrzymką. Niektóre wypowiedzi warte są przypomnienia. Redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego* Jerzy Turowicz przestrzegał ludzi Kościoła przed triumfalizmem, który czasem przybiera kształt arogancji. Andrzej Wielowieyski wyraził pogląd, że Papieża potrzebuje przede wszystkim polski Kościół, który przeżywa bardzo trudny okres adaptacji do nowych warunków demokratycznego społeczeństwa. Stanisław Stomma wskazywał, że pielgrzymka dochodzi do skutku w okresie głębokiego kryzysu, przede wszystkim gospodarczego, wywołanego przechodzeniem od dotychczasowego systemu do wolnego rynku. Szukamy też nowego wzorca, nowego rozwiązania relacji Kościół-państwo. Wyrażał nadzieję, że Papież swoją mocą duchową potrafi znaleźć rozwiązanie tych dylematów. Jan Józef Szczepański napisał, że Jan Paweł II będzie musiał stawić czoło całkiem innemu rodzajowi zagrożeń niż te, z którymi spotykał się dotychczas. Występują one bowiem tym razem pod szyldem zagrożenia chrześcijańskich wartości i tradycji. „Odradza się u nas dawna, polityczna mistyfikacja, szukająca w katolicyzmie usprawiedliwień dla ksenofobii i nietolerancji (...) Zmieniła się także rola Kościoła w Polsce. Jego obecna, triumfalistyczna postawa zaczyna budzić sprzeciw społeczny. Tylko autorytet Papieża może powściągnąć te niebezpieczne tendencje”⁵. Na zagrożenie ksenofobią i nietolerancją wskazywali także na łamach *Tygodnika Powszechnego* Jerzy Nowosielski i Stanisław Krajewski, zwracając szczególnie uwagę na zaniepokojenie mniejszości religijnych i pisząc o tym, że triumfalizm Kościoła katolickiego wpędził te instytucje w konflikt ze znacznym odłamem społeczeństwa. Również Adam Schaff wyraził obawę przed zjawiskiem, które nazwał „histerią klerykalną”, ze szczególnym odniesieniem do praw kobiet. Z kolei Aleksander Hall wskazał na dwa zagrożenia. Jedno określił jako antyklerykalizm, związany z buntem przeciw tradycyjnym autorytetom. Drugie nazwał „instrumentalizowaniem chrześcijaństwa i sprowadzaniem go do roli politycznej ideologii”. Bardzo celną uwagę wypowiedziała Stanisława Grabska, wyrażając obawę, że „przeżyjemy to spotkanie tylko uczuciowo, bez konsekwencji praktycznych. Tę wadę miał nasz odbiór poprzednich jego pielgrzymek, które odbieraliśmy entuzjastycznie jedynie w tym, co zgadzało się z naszymi marzeniami”⁶.

W czasie tej długiej pielgrzymki Papież odbył wiele spotkań i wygłosił wiele przemówień. Odniósł się w nich do wielu spraw, o których wspominałem wyżej. Dzięki swojej wyjątkowej zdolności nawiązywania kontaktu z ludźmi, po raz kolejny podbił serca słuchaczy, nie tylko katolików. Jego wypowiedzi przyczyniły się, jak można

sądzić, do uspokojenia atmosfery wokół sporu pomiędzy katolikami a prawosławnymi. Jan Paweł II, jak zawsze podczas spotkań z niekatolikami, pokazał się w roli zwolennika ekumenizmu i dialogu międzyreligijnego. Zwrócił też uwagę na konieczność troski o tych, którym nie powiodło się w procesie transformacji gospodarczej. Ale też podkreślił mocno swój sprzeciw wobec aborcji i wobec procesu, który nazwał „ateizowaniem państwa i życia społecznego” (homilia w Lubaczowie). Jako alternatywę zaproponował budowanie wspólnej przyszłości Ojczyzny wedle prawa bożego (przemówienie w Radomiu). Przestrzegął też przed „pozorną wolnością”, która nie jest oparta na prawdzie. Wystąpił również z obroną roli Kościoła. Jego zdaniem Kościół pragnie uczestniczyć w życiu społeczeństwa tylko jako świadek *Ewangelii* i obce mu są dzisiaj dążenia do zawłaszczania jakichkolwiek dziedzin życia publicznego, które do niego nie należą. Można więc powiedzieć, że zasadniczym przesłaniem Papieskiej pielgrzymki była z jednej strony potrzeba solidarności społecznej, wyrzeczenia się pogoni za zyskiem kosztem ludzi biednych i tych, którym się nie powiodło, konieczność zażegnania sporów i konfliktów (także pomiędzy katolikami a mniejszościami religijnymi). Z drugiej strony Kościół katolicki usłyszał potwierdzenie swojego prawa do angażowania się w życie publiczne, chociaż być może była w wypowiedzi Papieża także taka myśl, że to zaangażowanie nie powinno dotyczyć tych dziedzin, „które do Kościoła nie należą”. Ale z pewnością Papież nie zaliczał do nich takich spraw jak wolność wyboru w kwestiach związanych z macierzyństwem – jego sprzeciw wobec aborcji brzmiał tak mocno jak zawsze (przemówienie w Radomiu).

Czy więc Polacy usłyszeli od Papieża to, co chcieli usłyszeć? Wielu z pewnością tak, wielu zaś nie. Jedność narodu w relacjach do Kościoła i władzy politycznej należała już do przeszłości. Zróżnicowane, pluralistyczne społeczeństwo stało się faktem, chociaż demokratyczna kultura polityczna dopiero zaczęła się rozwijać. Papież z pewnością, jak zwykle, dzięki swojej charyzmie, budził entuzjazm zgromadzonych, ale czy kochający go ludzie słuchali go? Można wątpić, znając dalszy ciąg wydarzeń w Polsce. Trzeba też przyznać, że podczas tej pielgrzymki po raz pierwszy pojawiły się, co prawda nieliczne, głosy kwestionujące jej aspekt ekonomiczny, czyli po prostu koszty. Ksiądz Adam Boniecki, w swoim artykule w *Tygodniku Powszechnym*, poprzedzającym wizytę Papieża, napisał, że byłoby wielką stratą, gdyby przygotowania do spotkań z papieżem ograniczyły się do obliczania kosztów tej wizyty⁷. Jeszcze kilka lat wcześniej nikomu (poza władzami komunistycznymi) nie przyszłoby do głowy, żeby zastanawiać się nad pielgrzymką Papieża z punktu widzenia jej kosztów. Ale czasy się zmieniły. Sam pamiętam pojawiające się w czasie tej trudnej pielgrzymki głosy irytacji z powodu utrudnień komunikacyjnych. Rozeszła się też wieść, że Papież początkowo zamierzał zostać w Polsce kilka dni dłużej i odpocząć w Tatrach, ale zrezygnował z tych planów, gdy doszły go słuchy o pojawiających się pytaniach o koszty tego przedłużonego pobytu. Nie wiem ile w tych pogłoskach prawdy, ale sam fakt, że się pojawiły jest już dość wymowny, szczególnie jeśli wspomnimy atmosferę pierwszych pielgrzymek.

Piąta pielgrzymka Papieża do Polski była nieoficjalna i odbyła się w dniu 22 maja 1995 r., przy okazji wizyty w Czechach. Papież odwiedził Śląsk Cieszyński i wygłosił homilię w Skoczowie. Gazeta Wyborcza zatytułowała raport z tego wydarzenia jako „apel do sumień”. Wizyta ta przypadła znowu na trudny w Polsce czas

sporów politycznych. Jan Paweł II skorzystał z okazji, aby w imię tolerancji upomnieć się o prawa wierzących katolików. Był w tym wielki paradoks. Zaledwie sześć lat po upadku komunizmu promującego ateizm, Papież uważał znów za potrzebne walczyć o prawa katolików. Tym razem jednak kontekst był zupełnie inny. Przeciwnikiem Papieża i Kościoła katolickiego był nie reżim komunistyczny, ale liberalna cywilizacja zachodnia, oczekująca, że religia winna być sprawą prywatną obywateli, Kościół i państwo powinny być od siebie ściśle oddzielone, Kościół zaś winien respektować zasadę świeckości państwa. Trzymanie się tych zasad Jan Paweł II interpretował, podobnie jak Kościół katolicki w Polsce, jako zamach na wolność religijną katolików. Działo się to w Polsce, w której jednocześnie mniejszości religijne i inne skarżyły się na rosnącą nietolerancję właśnie ze strony katolików i ludzi o tradycjonalistycznych, prawicowych poglądach. Widać więc, jak bardzo zróżnicowane stało się społeczeństwo polskie pod względem interpretacji norm i wartości, jak trudno było osiągnąć konsensus w najważniejszych sprawach zasad, rządzących życiem społecznym. Jan Paweł II w Skoczowie mówił, że pod hasłami tolerancji szerzy się nietolerancja wobec ludzi wierzących. Spychani są oni, jego zdaniem, na margines życia społecznego, ośmieszają się ich i wyszydza wszystko to, co dla nich stanowi świętość. Jeżeli przypominamy sobie nawoływania o uznanie roli Kościoła i występowanie przeciw ateizacji życia publicznego, które wygłosił Jan Paweł II cztery lata wcześniej, to trzeba będzie uznać, że wołanie to nie odniosło skutku, jakiego Papież sobie życzył.

Szósta z kolei pielgrzymka Papieża odbyła się w dniach 31 maja – 10 czerwca 1997 r. I znowu polityczna atmosfera nie była najbardziej sprzyjająca. Konkordat pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Stolicą Apostolską był przedmiotem sporów w parlamencie, ciągle aktualna była sprawa ustawodawstwa antyaborcyjnego. Ten ostatni temat wciąż powracał w wypowiedziach Papieża, wiadomo bowiem, jak bardzo Jan Paweł II był zaangażowany w walkę przeciw przerywaniu ciąży. Podczas tej pielgrzymki stwierdził (w Kaliszu), że „naród, który zabija swoje dzieci jest narodem bez przyszłości”. Papież kontynuował też swoje nauczanie o konieczności realizowania zasad sprawiedliwości społecznej; upominał się o los bezdomnych, których wielu pojawiło się w Polsce. Przestrzegał przed pokusą szybkiego bogacenia się, szczególnie kosztem innych ludzi. Podczas tej pielgrzymki pojawił się też wątek europejski. Na spotkaniu w Gnieźnie Papież wyraził pogląd, że Europa musi być wspólnotą ducha.

Temat integracji europejskiej pojawiał się również podczas następnych pielgrzymek Papieża do Polski. Siódma pielgrzymka odbyła się 5–17 czerwca 1999 r. Jej szczególnie doniosłym momentem było przemówienie Jana Pawła II przed połączonymi izbami parlamentu. Podczas tej pielgrzymki Papież wezwał do odpowiedzialności w korzystaniu z wolności, nawiązując w ten sposób do swojej wielokrotnie wyrażanej idei, według której wolność, tak przez Polaków upragniona, może być źródłem dobra, ale może być też źródłem zła, jeśli nie jest oparta na wartościach chrześcijańskich. Pojawiły się też silne akcenty społeczne. Papież nawoływał do wrażliwości na los ludzi biednych. W Sosnowcu stwierdził, że jeśli rachunek ekonomiczny usprawiedliwia pozbawienie pracy kogoś, kto traci perspektywę na utrzymanie siebie i rodziny, to taka sytuacja oznacza zapomnienie o prawach człowieka. Wypowiedź ta, stanowiąca wyraz papieskiej interpretacji zasad sprawiedliwości społecznej, oznaczała jednak

także zastrzeżenie wobec zasad gospodarki rynkowej, a więc była wzmocnieniem tych tendencji w Polsce, które domagały się przedkładania interesów pracowników nad racje wynikające z reguł gospodarki rynkowej.

Innym kontrowersyjnym elementem tej pielgrzymki było poparcie udzielone w Toruniu dla Radia Maryja, któremu Jan Paweł II podziękował za działalność, o której wyraził się, że jest bardzo potrzebna. Jeśli pamięta się o skrajnych poglądach prezentowanych przez to radio, to taka wypowiedź Papieża mogła być, i była, interpretowana jako aprobata dla postaw skrajnie konserwatywnych i ksenofobicznych.

Mówiąc o integracji europejskiej, Papież stwierdził, że Polacy mają wnieść do Europy swoje dziejowe dziedzictwo i kulturę narodową. Ta i następna pielgrzymka, które przypadły na okres przygotowania Polski do wstąpienia do Unii Europejskiej, zaznaczyły się wsparciem Papieża dla idei integracji europejskiej i polskiego w niej uczestnictwa, ale z zastrzeżeniem, że dla Papieża wspólnota europejska powinna opierać się na chrześcijańskich wartościach. Sporo uwagi poświęcono w literaturze poglądom Jana Pawła II na integrację europejską. W Polsce miało to sens szczególnie, jako że Kościół katolicki był aktywnym uczestnikiem debaty europejskiej w kraju, a partie polityczne używające katolicyzmu jako argumentu w swoich programach i akcjach politycznych, z ogromną uwagą wsłuchiwały się szczególnie w te słowa Papieża, które można było odczytać jako zastrzeżenia wobec zarówno samej Unii Europejskiej, jak i integracji europejskiej.

Generalnie wiadomo, że Jan Paweł II bał się wielu procesów zachodzących w Europie. Był przeciwnikiem liberalizmu, czemu wielokrotnie dawał wyraz, także podczas swoich pielgrzymek do Polski. Gospodarkę rynkową przyjmował z zastrzeżeniami. Był wielkim przeciwnikiem aborcji i antykoncepcji, a jego poglądy na sytuację społeczną kobiet były bardzo tradycyjne. Liberalna, świecka Europa nie mogła więc budzić jego entuzjazmu. Był poza tym wychowankiem polskiego Kościoła katolickiego, w którym dominowały tendencje tradycjonalistyczne, kolektywistyczne, z silnym naciskiem na zbiorowy rytuał religijny, na wartości takie jak rodzina i naród. Z tej perspektywy indywidualizm, stawiający na piedestale indywidualną wolność wyboru, musiał się wydać Janowi Pawłowi II niebezpieczny. Z drugiej strony Papież miał świadomość, że dla Polski nie ma innej drogi rozwoju niż w ramach integrującej się Europy. Chciał więc Polski w Europie, ale równocześnie chciał, aby Europa była chrześcijańska. Dawał temu wielokrotnie wyraz w licznych wypowiedziach i dokumentach⁸. Dla Polski najważniejsze było stanowisko wyrażone przez Papieża 19 maja 2003 r. w przemówieniu do uczestników Narodowej Pielgrzymki do Rzymu, z okazji jubileuszu dwudziestopięciolecia pontyfikatu oraz urodzin Karola Wojtyły. Papież wypowiedział wówczas pamiętne słowa, które rozwiały niemal wszystkie wątpliwości tych Polaków, którzy w przeddzień referendum akcesyjnego czekali na wyraźną wskazówkę swego najwyższego autorytetu w Watykanie: „Wejście w struktury Unii Europejskiej, na równych prawach z innymi państwami, jest dla naszego Narodu i bratnich narodów słowiańskich wyrazem jakiejś dziejowej sprawiedliwości.(...) Europa potrzebuje Polski. (...) Polska potrzebuje Europy. (...) Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”⁹.

Na koniec wypada wspomnieć o ostatniej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski, która odbyła się w dniach 16–19 sierpnia 2002 r. Była to szczególnie wzruszająca

wizyta, gdyż składał ją człowiek chory i cierpiący, a ludzie uczestniczący w spotkaniach z Papieżem mieli wrażenie, jak się okazało słuszne, że żegna się on ze swoim krajem i rodakami. Więc mimo to, że nie zabrakło i podczas tej pielgrzymki ważnych akcentów społecznych, przede wszystkim troski o ludzi potrzebujących, a także obawy przed liberalizmem pozbawionym oparcia w chrześcijańskich wartościach, pielgrzymkę tę pamięta się przede wszystkim ze względów sentymentalnych.

Czy można pokusić się o podsumowanie tych krótkich uwag o społecznym znaczeniu pielgrzymek Jana Pawła II do Polski? Można co najwyżej wymienić jeszcze raz główne wątki pojawiające się w wypowiedziach Papieża. Z pewnością centralne miejsce zajmuje problem wolności. Podczas pierwszych pielgrzymek pojawia się on zasadniczo w kontekście wolności narodu i społeczeństwa od przemocy i zniewolenia, potem nabiera innego sensu, staje się pojęciem rozważanym w kontekście dobrego i złego użytku robionego z wolności indywidualnej, a także zbiorowej. W tym kontekście pojawia się w nauczaniu papieskim krytyka liberalizmu, z jego centralną rolą wolności jednostkowej i wolności wyboru. Dla Papieża wolność musi być oparta na wartościach chrześcijańskich i uznaniu jedynej prawdy. Nie jest to więc wolność wyboru w rozumieniu liberalnym. Papież wielką wagę przywiązywał też do idei solidarności społecznej. Pojęcie solidarności pojawia się w latach 80. w kontekście politycznym, potem zaś bardziej w odniesieniu do potrzeby solidarności z potrzebującymi. Papież podkreśla znaczenie wartości kolektywnych, takich jak naród, kościół i rodzina. I w tym jest przeciwnikiem liberalizmu. Wreszcie powtarzający się motyw moralności seksualnej, zakazu aborcji i antykoncepcji, a także tradycyjnej roli kobiety jako matki i żony. W tym też jest Jan Paweł II tradycjonalistą, konserwatystą i zwolennikiem wartości kolektywnych, przedkładanych nad indywidualną wolność wyboru. Jest w tym wszystkim typowym reprezentantem i przywódcą konserwatywnego nurtu w Kościele katolickim. Czy mógł być słuchany i naśladowany w przeżywającym okres intensywnej transformacji społeczeństwie polskim? Chyba nie w pełni i nie przez wszystkich, bo przecież wszystko, co się działo w głównym nurcie przemian społecznych zmierzało w kierunku indywidualizmu, pluralizmu, relatywizmu, indywidualizacji. Ale jednocześnie Jan Paweł II był charyzmatycznym przywódcą o niezwyklej zdolności przemawiania do tłumów i o wielkiej wrażliwości na sprawy społeczne, na ludzką biedę i krzywdę. Przemawiał w ten sposób nie tylko do potrzebujących, ale do wszystkich obdarzonych elementarną wrażliwością. Był też, przynajmniej podczas pierwszych pielgrzymek, głosi-cielem wartości, jakimi są wolność i prawa człowieka. To czyniło go duchowym przywódcą i tak go pamiętają Polacy. Późniejsze pielgrzymki to z kolei czas, kiedy Jan Paweł II był wzruszający i budził szacunek w swojej starości i chorobie. I nie stracił nic ze swojej charyzmy. Był też, jako człowiek młody i silny, a także jako stary i schorowany, świadectwem ogromnej siły woli, a także siły moralnej, czerpanej z religii. Chyba dlatego wielu ludzi nawróciło się na katolicyzm pod wpływem osobowości Papieża. Gdy umarł, Polacy przeżywali jego śmierć jak stratę kogoś naprawdę bliskiego. Nie tylko katolicy i nie tylko ci, którzy się z Janem Pawłem II zgadzali. Czy jednak powstanie pokolenie JP II, jak prognozowano? Mam pod tym względem wątpliwości. Żałoba po Janie Pawle II złączyła Polaków emocjonalnie, ale jego nauczanie nie stało się, bo stać się

nie mogło, programem społeczeństwa polskiego w jego drodze modernizacyjnej. Żałoba po śmierci Papieża złączyła na chwilę niemal całe społeczeństwo, ale była to więź chwilowa, podyktowana silnymi emocjami. Wspólnota w żałobie powstała pod wpływem bodźca bardzo silnego, ale zewnętrznego, nie była wynikiem procesów zachodzących wewnątrz społeczeństwa. Dla większości ludzi efekt tej chwili wspólnego przeżywania był zapewne nietrwały. Nie można jednak wykluczyć, że dla niektórych doświadczenie wspólnej żałoby okazało się czynnikiem generującym zmiany w systemie wartości i otwierającym oczy na nowy, niedostrzegany wcześniej sens życia. Przyszłość pokaże czy takich ludzi było wielu. Dziś jeszcze pamięć po Papieżu ma tak silny wymiar ideologiczny, że trudno o obiektywną analizę. Wszyscy chętnie powołują się na Jana Pawła II, cytują go przy każdej okazji, podpierają się jego autorytetem, stawiają mu pomniki. Mało kto ma ochotę, a może też odwagę, prowadzić krytyczną debatę na temat jego dorobku i wpływu, jaki miał na polskie społeczeństwo. Musi upłynąć więcej czasu. Jan Paweł II będzie pamiętany, ale czy jego myśli ukształtują pokolenie? Zobaczymy to za jakiś czas.

Pragnę podziękować mojemu synowi Michałowi Machowi za nieocenioną pomoc w zbieraniu materiałów niezbędnych do przygotowania tego artykułu.

Przypisy:

¹ J. Kubik, *The Power of Symbols against the Symbols of Power*, Pennsylvania 1994, s. 138.

² J. Kubik, *The Power of Symbols*, *op. cit.*, s. 144.

³ M. Skwarnicki, *I co dalej?*, „Tygodnik Powszechny”, 1983, nr 29.

⁴ J. Casanova, *Religie publiczne w nowoczesnym świecie*, Kraków 2005, s. 161.

⁵ J.J. Szczepański, „Tygodnik Powszechny”, 1991, nr 22.

⁶ „Tygodnik Powszechny”, 1991, nr 22.

⁷ A. Boniecki, *Przed czwartą wizytą Papieża*, „Tygodnik Powszechny”, 1991, nr 22.

⁸ M. Drzonek, *Między integracją a europeizacją. Kościół katolicki w Polsce wobec Unii Europejskiej w latach 1997–2003*, Kraków 2006; K. Leszczyńska, *Cztery wizje Europy*, Kraków 2009.

⁹ M. Drzonek, *Między integracją a europeizacją*, *op. cit.*, s. 280.

Notes on the social significance of John Paul II's pilgrimages to Poland (SUMMARY)

John Paul II made eight pilgrimages to Poland. The first took place in 1979 and the last in 2002. The author briefly discusses the social significance of a number of important messages conveyed to the people of Poland during the pilgrimages.

The first pilgrimage and the one that clearly stands out and remains a subject of conversation today was the pilgrimage of June 2nd–10th, 1979. It took place less than a year after the election of Karol Wojtyła as Pope. The Communist government in Poland was afraid of this particular pilgrimage. People were being discouraged from assembling in large groups to welcome the Pope and for his celebrations of Mass.

The Pope's words became etched in the minds of those who were in Warsaw in 1979: "Let the Holy Spirit come upon you and renew the face of the earth, this earth." This was a religious appeal to Providence but also an appeal to the people of Poland to take their fate into their own hands. This renewal was supposed to occur in the hearts and minds of people and then take the form of action. These words as well as others spoken by the Pope during his 1979 pilgrimage encouraged people, mobilized them, and made them believe that they not only have the moral right but also a real chance to take their fate into their own hands. This type of peaceful but decisive manner in which people had organized themselves during the pilgrimage served as an internal driver of political reform via a nascent movement called Solidarity.

What also made political sense was Polish society's attempt to take back public spaces from the hands of the Communist government. Central and symbolic spaces in cities no longer belonged to "them" but "us" and became places where people could spontaneously and genuinely express their real thoughts and true feelings. It now also had a spiritual guardian and leader in the person of the Pope – an individual independent of everyone else, a world authority figure, and a compatriot, as well as a symbol of everything being possible. Despite being occupied and isolated from the rest of the world, Poland could still produce a man who not only represented the most important of values but has also earned the highest respect of the international community. This fact allowed people to believe that a better future was in the works.

A critique of liberal society was the Pope's main message during his fourth pilgrimage to his Homeland, a two-part journey from June 1st–9th and from June 13th–16th of 1991. This time, John Paul II was coming to a free Poland where he still saw a variety of evils and threats. He called on the Polish nation to "Thank God and not abandon the Holy Spirit." His goal was to convey his vision for a free and Christian Poland.

Finally, it is fitting to mention John Paul II's last pilgrimage to Poland on August 16th–19th, 2002. It was a particularly poignant visit paid by a suffering man, and people who came to meet him correctly presumed, as it turned out, that he was saying goodbye to his Homeland and his countrymen.

In the summary section, the author repeats the main messages conveyed by the Pope during his travels to Poland. Undoubtedly, the Pope's central theme was the issue of freedom. The theme appears during his first few pilgrimages in the context of a nation's and a society's freedom from violence and oppression. Later, it resurfaces as an idea to be contemplated in the context of using personal freedom and societal freedom for good or evil purposes. The Pope attached a great deal of significance to the notion of social freedom. The idea surfaces in the 1980s in a political context but later it reappears in reference to the need to promote solidarity with people in need.